

SPRAWY OTWARTE

WILNO

20
GR.

DWUTYGODNIK • KULTURALNO • SPOŁECZNY •

Nr. 7

1—15 CZERWIEC 1937 r.

Rok I

W o ł y ń... „W o ł y ń“!

Mowa pogrzebowa wygłoszona w dniu 15.XII. 1936 r. w Kościele—Pomniku w Kowlu, przez ks. prałata Tokarzewskiego, w czasie nabożeństwa za duszę policjanta śp. Józefa Marczewskiego zamordowanego przez terrorystę ukraińskiego.

Większej nad tę miłość żaden niema, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoje (św. Jan 15. 13).

Żalobni słuchacze! Jako sługa Kościoła i Polski, kiedy stoję u tej trumny dzielnego i wiernego syna Matki Ojczyzny, nie znajdując bardziej odpowiednich słów do zaczęcia mego przemówienia nad przytoczone na początku. Tak! Bo on oddał życie swoje za przyjaciół swoje, za sprawę Matki swej wiecznej, Ojczyznę Polskę! Rozminąłbym się ze swoim powołaniem, znieważylbym krew wytoczoną z tego bohatera, gdybym poprzestał na szablonowym panegiryku pogrzebowym, chwalać zupełnie słusznie (zasłużenie) pamięć jego, jako wyjątkowo dzielnego syna Ojczyzny. Wiemy wszyscy, że padł z ręki terrorysty ukraińskiego, który już 9 ofiar miał na swoim sumieniu. Wiemy, że dlatego został zamordowany, że był wiernym sługą Polski. A jeśli tak, to słusznym będzie wobec Boga w świątyni zastanowić się nad tym, o czym szersze warstwy społeczeństwa polskiego tu w Kowlu wiedzieć muszą. Co ta Polska, złego im na Wołyniu zrobiła, że mordują wiernych jej sług. Kiedy krwią najlepszych synów swoich Wołyń został znowu powrócony pod rządy polskie, lud miejscowy prawosławny nie wiedział i nie rozumiał jakiej jest narodowości. Zapytywany odpowiadał: my tu jesteśmy. I oto za polskie pieniądze, nieraz kosztem honoru i interesów polskich, miejscowego chłopca prawosławnego nauczono, przekonano i wbrew niemu jego woli, wmówiono w niego, że jest Ukraińcem; nauczono śpiewać: «Szczęść na umierła Ukraina», o której się dowiedział poraz pierwszy od Polaków; dzieciom polskim kazano uczyć się ich mowy: stworzono im własną ukraińską cerkiew, teatr ukraiński, pisma ukraińskie i kluby «Ridne Chaty» i polityczną organizację W. U. N. — cóż więcej im miała dać władza polska na Wołyniu. Im, obywatelom polskim, na polskim Wołyniu, krwią polską Polsce zwróconym. Ilojną ręką siano tu na Wołyniu ziarna ducha narodowego ukraińskiego. I nie od dziś zbiera się żniwo. Oto przed nami leży piękny snop czystej polskiej pszenicy zwalony sierpem dzikiej płaznej nienawiści, zwalony na gnojowisko eksperymentów.

Czy po modlitwie za jego duszę, wróciwszy z kościoła znowu mamy iść tymi samymi drogami? Nie moja to sprawa. Obowiązek mój kapłana katolickiego polskiego, pełnego bólu i upokorzenia dumy narodowej, daje mi prawo tylko mówić. I mówić muszę. Bo jeśli milczałbym w tej chwili, On wstałby z trumny i przemówił, albo z kropki krwi jego mogłoby zrodzić się morze krwi. Sumienie każe mi w tej chwili nie rozbudzać uczuć zemsty, ale uwagę muszę skierować w inną stronę.

Dla nikogo uczciwie myślącego nie jest żadną tajemnicą za czyje pieniądze, terroryści ukraińscy mordują najlepszych synów Polski. Dla nich i dla nikogo uczciwie myślącego nie jest dziś tajemnicą, to co właś-

nie na Wołyniu ich rozuchwała tu na Wołyniu. Widzą oni bardzo dobrze, że:

1) Kiedy im stworzono cerkiew ukraińską, my Polacy nie możemy doczekać się zwrotu zabranych przez carów na cerkwie naszych katolickich polskich świątyń.

2) Oni patrzą z zachwytem jak polskie organizacje wypowiadają wojnę Kościołowi katolickiemu, zamiast wojować z zalewem bolszewickim wspólnym frontem.

3) Oni rachować umieją i wiedzą, że to jest dziewiąta ofiara terrorysty, opłacana z wrażeń Polsce srebrników i przeciwstawiają z drwinami tysiące ofiar dusz polskich zabitych terrorem moralnie, by wyparli się zasad katolickich i służyli sprawie wrażeń.

4) ...

5) Śmieją się szatańsko widząc jak za polskie pieniądze tworzą się im «Ridne Chaty» i organizacje polityczne, a nasze suchotniczy żywot prowadzą dla wiadomych powodów — Polska z którą dziś rachują się najpotężniejsze mocarstwa, zbyt jest silna, by mogły jej być groźni działający za judaszowe srebrniki terroryści, którzy zabijają ciało, stokród gorsi są truciele duszy polskiej szerczący jad nienawiści klasowej, judasze krwi własnej podrywający autorytet wiary rzymsko-katolickiej. Prosimy Boga w modlitwie kornej, by ta krew męczeńska stała się nie nasieniem pomsty, ale ożróżnienia dla zbyt już długo trwających eksperymentów, by użyła wzrost ducha polskiego i katolickiego na Wołyniu. Bądź dumna zbolala matka i żeś Matce Nieśmiertelnej, Ojczyźnie dała takiego Syna. Bądźcie dumni koledzy żeście w środowisku swoim mieli tak dzielnego i szlachetnego towarzysza broni. Niech krew jego wzmocni siły nasze do jeszcze większej pracy nad nad umocnieniem ducha i autorytetu Rzeczypospolitej na tych wschodnich rubieżach. Grzesznym opamiętanie, zmarłym wieczne odpocznienie racz dać panie. Amen».

—o—

Do Sądu Okręgowego w Łucku

Wydział Karny

Adwokata Józefa Zaścińskiego, zam. w Łucku przy ul. Sienkiewicza 42, działające-

go w imieniu Zarządu Powiatowego Stronnictwa Narodowego, mającego swą siedzibę w Łucku, przy ul. Piłsudskiego 47.

Skarga.

(Akt oskarżenia z oskarżenia prywatnego)

Oskarżam:

1) Zygmunta Siedleckiego, redaktora odpowiedzialnego tygodnika «Wołyń»

i 2) Jana Leszczyńskiego, podpisującego się za Komitet Redakcyjny tygodnika «Wołyń» o to, że wymienieni umieścili w numerze 8/216 tygodnika «Wołyń» z dnia 21 lutego 1937 r. artykuł niepodpisany p. t. «Bez Józefa Piłsudskiego» pomawiający Stronnictwo Narodowe, zrzeszenie polityczne, o takie postępowanie, które może poniżyć je w opinii publicznej, przez co stali się współuczestnikami przestępstwa zniesławienia, przewidzianego w art. 255 k. k.

Uzasadnienie.

W numerze 8/216 tygodnika «Wołyń» z dnia 21 lutego 1937 roku umieszczony został niepodpisany artykuł p. t. «Bez Józefa Piłsudskiego». Nieznany autor tego artykułu pisząc o Stronnictwie Narodowym, wyraził się jak następuje:

«Skoro jednak robotę tą ludzie i poljeśli wśród społeczeństwa polskiego na Wołyniu cele ich i zamiary należy zdemaskować. Cele te jasne: podważyć zasady na których opiera się państwowa polityka, na Wołyniu, zmącić opinię polskiego społeczeństwa, rozbić go na grupy i pomieszać kierunki ich marszu. I to wszystko w imię dobra Ojczyzny pod wpływem troski o siłę żywiołu polskiego na Wołyniu w imię różnych świętości narodowych, o których się nie mówi, a którymi w życiu codziennym szarga i które są dowolnie naginane dla własnych korzyści».

Publiczne ogłaszanie tego rodzaju nieprawdziwych, zniesławiających wiadomości może poniżyć Stronnictwo Narodowe w opinii publicznej, stanowi więc przestępstwo przewidziane w art. 255 k. k. Zygmunt Siedlecki, jako redaktor, odpowiedzialny i Jan Leszczyński, podpisujący numery tygodnika «Wołyń» za Komitet Redakcyjny, stali się współuczestnikami tego przestępstwa przez umieszczenie powyższego nie-

podpisanego artykułu w redagowanym przez siebie czasopiśmie.

Jako okoliczności obciążające należy wskazać:

1) że popełniając przestępstwo zniesławienia, sprawca w treści artykułu występuje w roli obrońcy idei i zasad zmarłego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego przez co obraża imię i pamięć zmarłego;

2) że przestępstwo powyższe popełnione zostało w chwili (tego samego dnia), kiedy podjęta została znana próba konsolidacji politycznej: w deklaracji ideowej płk. Adama Koca będącej realizacją intencji Marszałka Smigłego-Rydzka, czytamy: wyciągamy ręce ponad płoty i mury, które w rzeczywistości, czy w wyobraźni dzieliły dotychczas naród. Czyn sprawców jest przeciw działaniem tym pożytecznym dla interesów Narodu i Państwa intencjom.

—o—

W pierwszym dniu procesu został przesłuchany świadek oskarżycieli ks. prałat Tokarzewski, b. kapelan Naczelnika Państwa Piłsudskiego.

Na pytanie apl. adw. p. Staniewicza ks. prałat Tokarzewski na wstępie stwierdził, że nie był i nie jest członkiem Stronnictwa Narodowego ani jego sympatykiem. «Wołyń i stosunki wołyńskie zna dobrze, gdyż na terenie wołyńskim z małymi przerwami przebywa od 40 lat. Ludność, i to nie tylko katolicka, odnosi się do ks. Tokarzewskiego z sympatią, a dowodem był choćby jego wybór przez tę ludność w okresie zaborczym do ciała gubernialnego.

Wśród niezwykłego napięcia całej sali ks. prałat Tokarzewski mocnym i pewnym głosem zeznaje:

Na podstawie wymienionych faktów mam prawo uważać, że znam Wołyń i jego ludność, oraz stosunki, jakie na tej ziemi panowały i panują. Jako kapelan marsz. Piłsudskiego mogę powiedzieć, że znałem też dobrze osobę zmarłego marszałka. To zaś daje mi prawo stwierdzenia, że to, co się dziś dzieje na Wołyniu ani w 1/100 nie mogłoby odpowiadać planom i projektom Piłsudskiego, na którego raz poraż powołują się zarówno kierownicy obecnej polityki na Wołyniu, jak i obrona w procesie oraz jej świadkowie.

Świadek nie jest politykiem, ale jako kapłan i Polak musi dać świadectwo prawdzie. Jako kapłana i Polaka interesuje go duch polski, polskie zasady, uczucia i działania. I stąd to, patrząc na dzisiejszy stan polskość na Wołyniu — musi wielkim głosem stwierdzić, że nad Wołgą, i w Turkiestanie (gdzie był) — element polski miał większą siłę przekonania i więcej odwagi w wyrażeniu swych poglądów, niż tu, na Wołyniu, pod rządami polskimi.

Tchórzostwo zasad i bezbrzeżny strach — nie wiadomo wobec kogo i wobec czego — tchórzostwo i strach w stosowaniu zasad katolickich i polskich — to wielka tragedia polskiego społeczeństwa na Wołyniu, to rana zakaźna, która stale krwawi.

Ks. prałat Tokarzewski wśród głębokiego milczenia i skupionej uwagi cytując słowa Wyspiańskiego: «za dużo jest lokai».

(Ciąg dalszy na str. 2-ej).

Z pielgrzymki...

— «Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znanej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i od kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu».

R. Dmowski („Kościół, Naród i Państwo“)

Pielgrzymki akademickie różnią się od zwykłych pielgrzymek na Jasną Górę. Mają one nie tylko charakter osobisty i kontemplacyjny, mają charakter czynny, bojowy, charakter społeczny. My, idąc na pielgrzymkę, dajemy także wyraz swojej chęci przekształcenia życia zbiorowego w myśl zasad katolickich, dajemy także wyraz zgodności swych dążeń ideowo-politycznych z zasadami nauki Kościoła.

My gromadząc się u stóp Jasnogórskiego Klasztoru, jesteśmy zapowiedzią lepszej przyszłości Narodu. Niesiemy ze sobą określone ideały i cele. Zaczynamy ich realizację od samych siebie, od przekształcenia własnego życia, by potem móc dokonać przebudowy życia narodu, i niesi swoje zasady przez naród polski innym narodom.

I nadejdzie ten dzień, w którym „Katolickie Państwo Polskiego Narodu poprowadzi przeciw komunizmowi i pangermanizmowi narody środkowej Europy“.

Z.

Wołyń... „Wołyń“!

(Dokończenie)

BOLESNE PRZYKŁADY

Z goryczą i wielkim bólem wspomina czcigodny kapłan o tym, że całe wsie wołyńskie nie znają języka polskiego, że nie zna go młodzież. Co więcej — mówi — dzieciom polskich oficerów, którzy polegali za Ojczyznę — każe się pod grozą niedostatecznych not — uczyć mowy obcej.

Czy taką politykę można aprobować?

Świadek wie, że w odpowiedzi na to pytanie, pokaż mu statystykę, ale na to musi odpowiedzieć, że co innego, bo szczerą prawdę mówią nie cyfry i daty, lecz fakty, dobrze jemu i wielu Polakom znane.

Dość wspomnieć, że istnieje na Wołyńsku taka organizacja «sanacyjna», która nie pozwala swoim członkom pracować ani w Macierzy Szkolnej, ani w Akcji Katolickiej (Zw. Naucz. Polsk. — przyp. spraw.). Dość też wspomnieć, że — jak to stwierdził prof. Romer (piłsudczyk — przyp. spraw.) w wolnej Polsce 8 razy szybciej dochodzi do wywłaszczania się z własnej ziemi, niż za czasów zaboru pruskiego.

To są rzeczy nie do wytłumaczenia — tego nie można pokrywać imieniem Piłsudskiego. A dziś, na Wołyńsku, urzędowo zmienia się polskie nazwiska na ruskie, lub z czeska brzmiące.

A na dobitkę z dużej części prasy polskiej przedzej można się dowiedzieć, co jada pani Simpson, jakie pończochy nosi jakaś artystka filmowa, niż o tym, co się naprawdę dzieje na Wołyńsku.

Dotąd — mówi czcigodny ks. prałat Tokarzewski, milczałem, myśląc, że się może stosunki te zmieniają. Ale kiedy mi przyniesiono zamordowanego polskiego policjanta, dłużej wytrzymać nie mogę — i mówię jasno i wołam wielkim głosem, że na Wołyńsku jest źle.

Rozprawa trwa.

(Warszawski Dziennik Narodowy).

—o—

Po prof. Głabińskim zeznawał gen. Januszajtis, który obecnie jest wybitnym działaczem Str. Narodowego na Wołyńsku.

Adw.: Jakie stanowisko zajmuje Str. Nar. na Wołyńsku?

Świadek: Str. Nar. zmierza do celów takich samych, jak i na innych terenach Polski, t. zn. podniesienie uświadomienia narodowego i politycznego, walczy o unarodowienie przemysłu i handlu, walczy o utrzymanie polskiego stanu posiadania itd.

Swoistą właściwością dążeń S. N. na Wołyńsku jest obrona stanu posiadania narodowego oraz odzyskanie wszystkich strat, zadanych przez 150-letnią niewolę. Wraz z odzyskaniem części ziem dawnej Rzplitej spadł na nasze pokolenie obowiązek odzyskania przynajmniej w granicach dzisiejszego państwa, całego straconego w ciągu niewoli dorobku na ziemiach kresowych.

Następnie świadek przedstawia, jakie straty przyniosła narodowi polskiemu polityka woj. Józewskiego i organizacji społeczno-politycznych, kierowanych przez niego lub jego ludzi.

W trzecim dniu procesu Stronnictwa Narodowego w Łucku przeciwko tygodnikowi «Wołyń», w dniu 28 b. m., jako pierwszy świadek zeznawał wezwany przez obronę b. premier Walery Sławek. Zeznania jego nacechowane były ostrożnością i powściągliwością. Z zeznań tych wynika, że politykę woj. Józewskiego aprobował w pierwszym rzędzie sam świadek, stojący na czele rządu. Marsz. Piłsudski zdaniem świadka, aprobaty tej również udzielał.

Na pytanie obrony, czy marsz. Piłsudski darzył szczególnym zaufaniem ks. prałata Tokarzewskiego, płk. Sławek nie daje konkretnej odpowiedzi, i oświadcza, że Marszałek odnosił się z sympatią do wszystkich członków swego najbliższego otoczenia. Po zeznaniach płk. Sławka, rzecznicy oskarżenia stawiają wniosek o powołanie na świadka Marszałka Rydza-Śmigłego na okoliczność, że Marszałek Piłsudski nie mógł aprobować dzisiejszej polityki narodowościowej woj. Józewskiego. Sąd wniosek ten oddala.

W dalszym ciągu staje przed trybunałem świadek Hałaciński, rejent, były członek POW., oficer I brygady pułkownik rezerwy. Świadek ten odnosi się krytycznie do Stron. Nar., ale potępia fakt zamieszczenia w «Wołyńsku» artykułu «Bez Józefa Piłsudskiego», uważając artykuł ten za niecelowy i wysoce niewskazany. Umieszczanie takich artykułów odwraca uwagę społeczeństwa polskiego od najważniejszych zagadnień na wołyńsku. W artykule «Wołyń» zarzuca brak portretu Marsz. Piłsudskiego w lokalu Stron. Narod. w Łucku — pismo to jednak nie potępiło faktu zdzierania

portretów Marszałka w «Proświtańskich Chatach» (ukraińskich organizacjach oświatowych, popieranych przez p. woj. Józewskiego — przyp. Red.).

Na pytanie rzeczników oskarżenia co do polityki narodowościowej tutejszej administracji, świadek odpowiada, że tym zagadnieniem winien się zająć p. minister spraw wewnętrznych, jest jednak zdania, że organa centralne nie mają możności wnikać w szczegóły polityki tych organów wykonawczych i polegają na ludziach, przez siebie wyznaczonych. Realizacja programów rządowych może być nieraz niezgodna z intencjami władz centralnych.

Niewątpliwą zasługą prasy narodowej jest to, że podniosła kwestię zdrady polskości na wołyńsku i obudziła czujność opinii społecznej. Świadek przedstawia sądowi artykuł, zamieszczony w tygodniku «Znicz», gdzie autor (jeden z urzędników wydz. polityczn. urzędu wojewódzkiego — przyp. Red.) wyraża opinię, że powinno się zamknąć granice Wołyńsku dla tych jednostek, które są przeciwne polityce władz administracyjnych.

—o—

Następnie staje przed sądem kpt. Józef Pilar, komendant okręgowy Związku Strzeleckiego, który jak można wywnioskować ze złożonych zeznań, wcale nie zachwyca się linią polityczną «Wołyńsku». Z kolei staje przed sądem senior palestry łuckiej, p. mec. Zaściński, którego zeznania podkreślają m. in. zasługi prasy narodowej w budzeniu czujności opinii polskiej.

(Warszawski Dziennik Narodowy).

Łuck, 29.5 (tel. wł.) — Wczoraj od rana w procesie łuckim przemawiały strony. Przewodniczący Gedroyć udziela najpierw głosu rzecznikom oskarżenia prywatnego.

PRZEMÓWIENIA RZECZNIKÓW OSKARŻENIA

Pierwszy przemawia adw. Chraniewicz.

W procesie tym zdawać by się mogło błahym, codziennym, dają się zauważyć cechy niecodzienne. W procesie tym nie chodzi o zwykłe zniesławienie z art. 255 k. k. Na pierwszy plan zainteresowań wysunęła się sprawa interesująca cały naród. Przedmiotem bowiem rozprawy był dramat Ziemi Wołyńskiej ukochanej nie tylko przez jej mieszkańców, ale i przez każdego Polaka. Tygodnik «Wołyń» napisał o Str. Narodowym, że ugrupowanie to mać opinię społeczną i rozbija ją. Świadkowie odwodowo nie potwierdzili w sposób miarodajny tego zarzutu.

Tygodnik «Wołyń» nie posiada legitymacji do występowania w imieniu opinii polskiej. Naszą tezę jest: Wołyń jest, był i będzie polski. W obronie tej tezy występował Str. Narodowy i z tego powodu spotkała je bezprzykładna napaść. Wnoszę o przkładne ukaranie sprawców.

Następnie zabiera głos drugi rzecznik oskarżenia adw. Starczewski. Oskarżyciel zaczyna od omówienia przewodu, w którym obrona i oskarżenie mieli przeprowadzić dowód prawdy na następujące zarzuty w stosunku do Str. Narodowego: 1) że Str. Narodowe podważa zasady polityki państwowej na Wołyńsku, 2) że rozbija jedność społeczeństwa polskiego, mać opinię i miesza szyki jego marszu, 3) że szarga świętości narodowe, naginając je dla własnej korzyści, 4) że głosi poglądy pełne fałszu, tępoty i tchórzostwa. Są to zarzuty ciężkie. Jakież argumenty wysunięto dla ich udowodnienia?

Oto zarzuca się, iż Str. Narodowe podważa zasady polityki rządowej, a mianowicie polityki narodowościowej. Krytyka Str. Narodowego w stosunku do tej polityki wskazuje na błędność jej kierunku polegającą na popieraniu procesu ukraińzacji, powstawania organizacji ukraińskich i mieszanym polskim. Wreszcie błędem tej polityki jest popieranie tendencji radykalnych społecznie. Od 10 lat systematycznie rozbudza się aspiracje narodowe ukraińskie. Jedną z trudności tej akcji był brak inteligencji ukraińskiej na miejscu. Zastosowano wtedy import inteligentów Ukraińców z Galicji i z Zadnieprza...

Przewodniczący: — Przewód sądowy nie ustalił, żeby kogokolwiek sprowadzono. Proszę trzymać się ściśle materiału procesowego.

Adw. Starczewski: — Wymieniając okoliczności obciążające, kładzie nacisk na to, że artykuł w «Wołyńsku» był napisany bez żadnego powodu ze strony Str. Nar. i to w momencie kiedy następuje konsolidacja narodowej stały się powszechne. W tym samym

okresie dnia 23 lutego, a więc w czasie kiedy już Str. Narodowe wyraźnie opowiedziało się przeciwko przystąpieniu do obrotu płk. Koca, na łamach «Gazety Polskiej» ukazał się artykuł płk. Bogusława Miedzińskiego, publicysty znanego z ciętości i talentu polemicznego, który, krytykując stanowisko Str. Narodowego, zrobił to przecież w sposób spokojny, pełen umiaru.

(„Gazeta Polska“).

WYROK W PROCESIE «WOŁYŃSKA»

Łuck, 1.6. Po kilkudniowej rozprawie sąd ogłosił w dniu dzisiejszym wyrok w sprawie przeciwko tygodnikowi «Wołyń», a w części uznał je za potwierdzone, skazując redaktora tyg. «Wołyń» Zygmunta Siedleckiego na 4 tygodnie więzienia i 200 zł. grzywny z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg dwóch lat.

Podaliśmy wycięte z gazet suche, bez komentarzy fragmenty procesu. Dobraliśmy je oczywiście pod naszym kątem widzenia.

„Sprawy Otwarte“ o wydawnictwach

Powieść — szkic!

(o powieści „Prawo przyjaźni“ — Tadeusza Łopalewskiego).

Postawić zagadnienie — nawet nie kusząc się o jego rozwiązanie — to podobno niekiedy — rzecz o wiele ważniejsza, aniżeli jego rozstrzygnięcie.

Jeśli i Łopalewski — w swojej powieści «Prawo przyjaźni» wychodził z tego założenia — to nie można mu stawiać zarzutu, że problemu nie rozwiązał.

Nie można — bo problem postawił:

«Problem rysował się w całej ostrości: do jakiego stopnia ponosi się odpowiedzialność za czyny przyjaciela? I czy się je ponosi? — Czy się zrywa przyjaźń raz na zawsze, jeśli już perswazyje i prośby zostały wyczerpane?» (Str. 56).

Błąd tkwił w tym, że próbował — ten problem rozwiązywać, a ponieważ lko próbował — stąd w powieści, która mogła się była stać jęczyzkiem u wagi dorobku literackiego autora, ze względu na mocno postawione zagadnienie, próby innej natury, próby rozwiązywania — uczyniły ją powieścią — szkicem.

Gdy się chce zrobić za wiele — nie starcza czasu na dokładne wykończenie wszystkiego.

Ileż kwestii, spraw, zagadnień, problemów, charakterów — zaczyna w powieści Łopalewskiego żyć, rozwijać się, ile z występujących osób — zaczyna kreślić tylko, bo na mówienie już im czasu nie starczy — powieść się zaraz skończy.

A potem — to wszystko wprowadzone — trzeba logicznie, kompyzycyjnie zakończyć, spiąć jakąś klamrą — i wtedy korzysta się ze sposobów najłatwiejszych: problem Stężana — śmierć rozwiązuje, to samo — z historią — Bienickiego, szantaż — a więc znów ta najpopularniejsza sprężyna sytuacyjna — kończy sprawę z Bajcówną, wyjazd Skrzydełskich do Gdyni — ma uratować Romana. Charakter szkicowy powieści — tak przecież wyraźnie widoczny w momentach, które autor wprowadza, a których prawie zupełnie nie wykorzystuje np. katastrofa przy budowlu, to wahanie — co wybrać jako rozwiązanie, jako — takie zakończenie — widoczne chociażby w opiece nad córkami Bienickiego (które zresztą i tak jest przypadkowe) — jest minusem, który czujność czytelnika — przemycza przez granice postawionego w książce problemu.

Nie wierzymy w to rozwiązanie — zagadnień, z którym się spotykamy, boimy się, że i autor w nie nie wierzy — skoro korzysta ze sposobów najłatwiejszych: konflikty łagodzi kompromisem, niewygodnych ludzi — uśmierca, albo wysyła daleko.

I w trosce — o to rozwiązywanie zagadnień postawionych, czy na szansach sytuacyjnych — wywołanych — zdradza praca kompozycji: stanowczo za długi pobyt Romana u Bienickiego na wsi (znowu łatwy sposób wyjścia: ucieczka), stanowczo — za wiele słyszmy o Lenie Bajcównej i Szbercie Mikołaju, a za mało, o znaczeniu samobójstwa Stężaka.

Ale to już są prawa autora, w których i obowiązki jego zamykać zwykliśmy.

Łopalewski postawił problem, nazwał go, wprowadził grające osoby, poruszył je — nam, to wszystko pokazał: niech się poruszają, będziemy się cieszyć ich radością, smuć ich smutkiem, męczyć się tak jak one — nad sprawą granic miłości i przyjaźni — i to zadanie autora.

Rzecz dziejącą się, pulsującą krwią, spiętrzoną — aż do grozy śmierci — zasłonić w pewnej chwili, przerwać, schować — oddalić, a nie uspakając — czytającego, że to się właściwie dobrze skończy — bo: no zostały dwie córki Bielickiego, którymi się

W procesie wołyńskim, ważnym, a przemilczanym, lub bagatelizowanym przez część prasy wileńskiej — zajęliśmy dawno stanowisko.

Z przemówień i wystąpień na procesie obrony tyg. «Wołyń» uderza szczególnie silnie w okresie prób konsolidacji fragment przemówienia obrońcy.

«Niech więc nikt z panów nie dziwi się, że piłsudzczy walczą tu z wami i nie chcą was do wpływów dopuścić. Jakkolwiek — powtarzam na małym kresowym zdawałoby się odcinku, to jednak nie mniej stanowczo muszą piłsudzczy zwalczać waszą inicjatywę i wasze poczynania na tej ziemi».

(„Gazeta Polska“).

Stronnictwo Narodowe spotkała napaść nie w jakimś czynie negatywnym, w fakcie złośliwej opozycji, lecz w pozytywnej potrzebnej pracy, w wielkiej wojnie o polskosć Wołyńską.

«Niech nikt z panów nie dziwi się... Trudno.

— Tadeusza Łopalewskiego).

Roman zajmie; no bo Michał — ma jeszcze do zapłacenia ileś tam złotych — subiekto- wowi Mikołajowi, który będzie milczał o Lenie; no bo z Warszawy do Gdyni — można zawsze wyjechać.

Czytelnik — powinien być w tym chaosie spętanych zagadnień, w takiej sytuacji jak bohater powieści, kiedy go takie myśli nawiedzają:

«Cłucha ciemność zaległa mu pod czaską. Zatarło się do cna poczucie wartości tego, co dokonał, nie odczuwał ani radości z powodu swych aetruistycznych czynków, ani nawet zadowolenia. Nie umiałby obronić swej ofiary. Nie wiedział czy postąpił dobrze czy źle, gubiąc ostatecznie własne szanse do szczęścia, ratując kłamstwem szczęście cudze, w ogóle — przyparszy do muru choćby przez rodzony rozsądek nie zdołały ani rusz wyjaśnić, dlaczego zrobił tak, a nie odwrotnie. Dlaczego Maryla — po krótkim wstrząsie, z podwójną ochotą czeka na Michała?, dlaczego Michał, umurawszy się w paskudztwie, rwie się do niej więcej z miłości, a dlaczego on, Roman Gręwl, posiadający wszelkie dane ku temu i tamtemu, zbrojny w piękne zasady moralne, wałęsa się — jak obity i wypędzony pies pod parkanami śpiącego Konstancina?» (str. 239).

Niepewność — oto co powinno być — jedynym rozwiązaniem postawionego przez Łopalewskiego zagadnienia: granic przyjaźni.

Nie dziwimy się, jeśli rozbity wewnętrznie Roman pomyśli w pewnej chwili: «Zamknęły się drzwi świata, wyszedł z dworca w ulice i tutaj doznał przejmującego uczucia samotności. Ustało wszelkie obcowanie z życiem w chwili, gdy zerwały się więzy przyjaźni i miłości. Zostały pół życia, które w tej okaleczonej formie właściwie stawało się niepotrzebne.» (str. 247).

Energja, którą autor włożył — w poszukiwaniu rozwiązań postawionych zagadnień, — a która mu się niewdzięcznie odpłaciła, okazała się niezmarowana — w momentach stawiania problemu.

Łopalewski — wie o co pyta, wie czego szuka, wie na co chce nacisk położyć i co oświetlić — i robi to bardzo dobrze.

Jak długo autor — pyta, tak długo — wszystko jest doskonałe — i stylowo i kompozycyjnie. Z każdą stronką — w świadomości czytelnika — narasta pytanie po pytanie, zjawia się świadomość — że na te pytania — nie sposób odpowiedzieć, z tych sytuacji — nie sposób będzie wiwikłać.

Powieść czyta się z zainteresowaniem, bez trudu rozumie się poszukiwania — a moment sprzeciwu zjawia się u czytającego dopiero przy rozwiązaniu.

Ale to już są prawa czytającego.

«Prawo do przyjaźni» — to materiał na kilka powieści, materiał nagromadzony — ale aż do krańców nie wykorzystany, to powieść — szkic.

Wiele rzeczy pierwszorzędnie, doskonale wprowadzonych, postawionych — ale niepotrzebnie rozstrzygniętych.

Autor uzasadnił problem postawiony, pytanie zadane — nagromadził dla jego argumentacji bogaty i trafny materiał, skutecznie i bezbłędnie — o prawa i obowiązki przyjaźni, i jej granice — zapytał — i na tym winien był poprzestać.

Powieść Łopalewskiego Tadeusza — zasługuje na uwagę — jest interesująca, a jako powieść — szkic — spełniła swoje zadanie.

Wincenty Mackiewicz

Stanisław Janicki

D W I E C Z A S Z K I

Przed dwoma laty, w podziemiach kościoła OO. Dominikanów w Wilnie, w Kryptcie t. z. przed - hadesowej, na głębokości kilku metrów, wśród kilkuset czaszek (przyuszczalnie pochodzących z czasów najazdu Chowańskiego) znaleziono starą czaszkę z wypilowanymi na niej czterema krzyżami (dwa na skroniach, na patylicy i na ciemieniu).

Nad pochodzeniem tych krzyży długo dyskutowano; jedni dowodzili, iż nacięcia te są dziełem tortur inkwizycyjnych, (inkwizycji w Wilnie prawdopodobnie nigdy nie było), drudzy zaś łączyli wycięte krzyże z jakimiś zabobonami. Czaszka ta znajduje się obecnie w Muzeum T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie (gdzie można ją oglądać).

Dokładną jej fotografię (wykonana bezinteresownie przez p. Zdanowskiego) przesłano do Zakładu Antropologii U. J. w Krakowie, celem zaciągnięcia opinii, nieżyjącego już dzisiaj s. p. prof. Juliana Talko-Hrynecwicza. Jasnym było, że krzyże te były wypilowane po śmierci (ostre kandy), nie mogłem tylko odgadnąć z jakim zabobonem łączyła się ta dziwna praktyka Kult dla kości ludzkich, obok czci religijnej łączy się z szeregiem zabobonów, i tak w Wilnie w podziemiach dominikańskich czaszki i kości zostały złożone do specjalnych skrzyń, zabitych gwoździami, aby zwiedzający turyści nie brali ich sobie «na szczęście», bowiem wypadki tego rodzaju, zdarzały się tam kilkokrotnie. Według zdania antropologów prawdopodobnie jeden z braciszków zakonnych wypilował te krzyże na czaszce znajdującej się w jego celi.

Na starych obrazach o treści religijnej nieraz widzimy wymalowane czaszki leżące na kłęcznikach lub biblii—to «memento more».

Prof. Hrynecwicz, badając szczątki Piotra Skargi w podziemiach Św. Piotra w Krakowie, stwierdził odpiłowany lewy kawałek szczęki górnej, która została już uszkodzona w podziemiach przez niewykrętego miłośnika kości—relikwi. Takich namiętnych poszukiwaczy «kościastych talizmanów» znaleźć można wszędzie. W kościele św. Jana w Wilnie, gromadząc czaszki dla Zakładu Antropologii U. S. B. tenże profesor, odnalazł trzy czaszki z wypilowanymi owalnymi otworami (dokonane po śmierci). Zabobony, że kości przynoszą szczęście były zawsze dość rozpowszechnione, i tak w czaszce pochodzącej z średniowiecza, znaleziono amulet wycięty z czaszki innej (oczywiście włożony po śmierci). Wycięcia w formie krzyża należą do rzadkości, niedawno wprawdzie na cmentarzu w Koloży znaleziono podobno czaszkę z wyciętymi trzema krzyżami, lecz została ona zakopana z powrotem i nie była zbadana przez fachowców. Obok uszkodzeń czaszek dla uzyska-

nia talizmanów spotykamy wypadki trepanacji dokonanej na żywym człowieku dla celów leczniczych. Trepanacja dokonywana dla celów leczniczych była już znana w starożytności i opisana została przez Hipokratesa. Pierwsze czaszki znalezione w Europie opisane zostały przez Broca i Prumier w 1873 r. Były to czaszki pochodzące z dolmenów w Logerie i innych miejscowości Francji. Badania wykazały, że Trepanacja we Francji utrzymała się do późnej epoki Merowingów. Przez Broca została również opisana czaszka znaleziona w grobie meksykańskim Inków, czaszka ta miała otwór czworokątny zrobiony za życia. W Rosji trepanowane czaszki należą do wyjątków. Prof. Anuczyn na IX Zjeździe Archeologów w 1893 r. w Wilnie przytacza zaledwie parę takich wypadków; czaszek ze śladami trepanacji znaleziono na ziemiach polskich do niedawna zaledwie dwie, które opisał Dudrewicz. Pierwsza z nich znaleziona

w Marjenhamie (w polskich Inflantach) pochodzi z XII lub XIII w., posiada ona otwór okrągły, zrobiony za życia piłką przez lekarza średniowiecznego, druga znaleziona w mogile słowiańskiej w okolicach Płocka ma otwór eleptyczny wypilowany po śmierci.

Operacje trepanacji dokonywano w celach leczniczych przy chorobach mózgowych i to w wieku przewaźnie dzieciennym zapomocą skrobienia narzędziem krzemiennym, celem otrzymania większego lub mniejszego otworu przez który mogłyby uwolnić się zły duch, powodujący padaczkę lub inną chorobę mózgową. Ciekawe że padaczkę uważano za chorobę zesłaną z nieba i w związku z tym pozostaje wiara w życie pozagrobowe. Nieraz operacja udawała się, gdyż w pewnych wypadkach padaczki przez zrobienie otworu w czaszce zmniejszał się nacisk kości czerepa na mózg.

Po dokonaniu trepanacji na żywym człowieku, w sposób przypominający najstrasz-

trzeba, że operacja dokonana została w celach leczniczych przez lekarza średniowiecznego sposobem bardzo pierwotnym. Sądząc po znacznym zabliznieniu brzegów rany chorey po operacji żył jeszcze czas dłuższy.

Towarzystwo Lekarskie w Krakowie na posiedzeniu swym w dniu 13.X 1920 r. podzieliło całkowicie, (z punktu widzenia lekarskiego), tę opinię. Jeżeli weźmiemy pod uwagę:

1) że trepanacje dokonane na żywym człowieku są ciekawym przyczynkiem do poznania prastarej kultury, wiodącej swój początek od neolitu

2) że na ziemiach polskich znaleziono tylko dwie czaszki, opisane przez Dudrewicza.

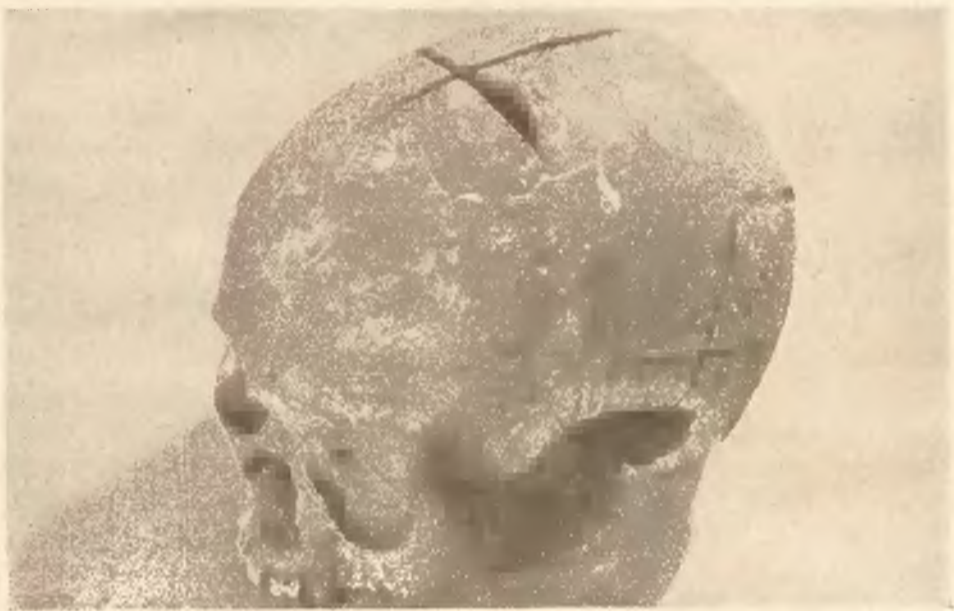
3) że ze znalezionych czaszek w Europie czaszka z Góry Zamkowej w Wilnie jest najciekawsza, to niewątpliwie dojdziemy do wniosku, że czaszka ta winna znajdować się w Muzeum T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie, a nie w Zbiorach Zakładu Antropologii i że winna doczekać się specjalnej wzmianki w wydawnictwach wileńskich.

*

Znakomity antropolog U. J. s. p. prof. Julian Talko-Hrynecwicz prof. U. S. B., którego osoba łączyła się tak z Wilnem zmarł w zeszłym roku w Krakowie. W prasie wileńskiej zamieszczono jedną wzmiankę P. A. T a o jego śmierci. U. S. B., który zawdzięcza swe zbiory antropologiczne temuż profesorowi, powinien uczcić, choć w najskromniejszy sposób, pamięć światowej sławy antropologa, wydając jego rozprawę, dotyczące prac antropologicznych na ziemiach wileńskich.

Stanisław Janicki

Materiały. O trepanowanych czaszkach XIV i XVI w. z cmentarza w Łankiszkach pod Naczą na Litwie, «Trepanacja czaszki u żywego człowieka z Góry Zamkowej w Wilnie». List prof. Talko-Hrynecwicza do autora Mieszkańcy Wilna z drugiej połowy XVI i początków XVIII stulecia.



niejsze tortury, pacjent nieraz długo żył. W roku 1908 znaleziono na Górze Zamkowej czaszkę która stanowi skarb antropologiczny, (a która obecnie powinna się znajdować w Zakładzie Antropologii U. S. B.) opisał je dokładnie w swej pracy p. t. Trepanacja czaszki u żywego człowieka z Góry Zamkowej w Wilnie (Rozpr. Wydz. Mat.-Przyr. Akad. Umiejętności). Prof. Hrynecwicz. Opis ten cytuję w całości: «Czaszka męska wieku średniego. Żadnych odmian w budowie oddzielnych części nie zauważyłem. Ścianki czaszki miernej grubości mocne i gładkie, niema żadnych śladów blizn i porażań wskazujących na procesy patologiczne jak kiła próchnica — również

wykluczone jest uszkodzenie lub rana posturalowa. Na polityci, nieco na lewo od protuber. occip externa, znajduje się otwór na zewnątrz owalny, położony nieco w ukośnym kierunku idący z góry od strony prawej, w dół i w lewo. Brzegi dookoła zaokrąglone, pokryte jakby zalewającą się siemną tkanką zagłębiającą wewnątrz skośnie, szczególnie od strony prawej. Długość średnicy poprzecznej otworu 30 mm, szerokość największa 15 mm u góry bliżej ku stronie prawej z wewnątrz występuje jakby odszczepiona przy operacji cienka blaszka kostna dług. 3 mm, szerokości 5 mm. W tym opisanym wypadku trepanacji dokonanej u żywego człowieka. Przyjąć

ZYG MUNT MYCIELSKI

Cztery Nekrologi

I.

Kwiaty, których nazwy nie znam, zapach ledwie czuję, barwy widzę, uciekające przy wolno idącym pod górę pociągu, na łące, pachnące, zrywane i kolorowe. Owocu ich nie z am, jaką mszyca na nich siedzi, może to chwast? Wśród bylin i traw wiem tyle, że kwitną, a dalej jest granica lasu.

Wśród świątyni i wieków chodzę, jeszcze jedna katedra strzelista, jeszcze dwa nacięcia nagrobków rycerzy, mówią mi nazwisko rzeźbiarza, a tam rządy figur bezimiennych, Stolice, ulice, jeszcze cztery kraje i biblioteki napęczniałe wiedzą, poezją, historią. Na martwych półkach, wśród kramów: Schodzę ziemię, objadę, nie znam maszyn które mnie wiozą, ludzi których widzę, rzuciłem okiem na wyspę zieloną.

Nie wiem nic. Na ziemi, to tak jak na niebie, z gwiazdami. Mówią nam nazwy, odległości, cyfry. Mówią nam mnóstwo zasłyszanych wierzeń, fachowiec wyczuwa tętno, przechodźń oddycha.

Nie jestem adwokatem, nie jestem lekarzem, nie jestem astronomem, historykiem, tragarzem, który, dźwignawszy kosz na plecy, stęknie, a gdy go spytasz, odpowie: «Takich trzy. Tu będzie ze czterdzieści kilo.»

Człowiek, kiedy pochłania wrażenia niewiadome, marnotrawi, kradnie sobie czas. Rzuci drogocenne dla innego klejnoty. Kamień go nie zadławi, trucizna nie zabije, ale i pokarm nie skrzepi. Żyje. — Ledwie

wie, ale, więcej lub mniej, czuje, że żyje. Zobacz jeszcze trzy tuziny pomników, przeczyta półświadomie tuzin książek, posłucha, powacha, dowie się, zapomni, zjedzie ćwierć świata. Nie szaleje, nie zginie, nie wleci do nieba, przeżyje, aż oczy mu zamkną, i postawią doniczkę z kwiatami...

«Urodzony 15 czerwca 1903 r. we Lwowie, zasnął w Panu 6 października 1959 r. w Sokalu. W swym życiu dotarł aż do Nepolu.»

II.

Żył w jednym czasie ze spazmatycznym) wystraszonego wiekshwiatem i światem, poetą gwiazd — Micińskim. Młodość miał górna, i chmurnie się marszczył, ale o dzieciństwie myślał rzadziej. A potem go odzierał, pióro po piórze: Co miesiąc tracił rok wierzenia. Jeszcze trwoga, trwogi coraz radsze, i potem sen: Wiek męski.

Tak to, pogodzony ze światem, żył, wo niby zwycięski, skapitulowany, żył.

I przeżył. Kiedy go wkładano do trumny, ani jedna bajka dziecinna nie przyszła nad jego grób. Ani jedno z marzeń młodości, — ani kobieta, ani syn. Bo nie był on ani synem wioski, ani kraju, ani ziemi. Trochę szarpany za młodu, trochę zmęczony, — później nawet nie dziadus spod kominka. Nawet pracował i później coraz więcej. Miał ciężkie życie. Tyle, że je odwalił: W sam raz: Sześćdziesiątka...

III.

Ożeniony za młodu z Rozwódką, pisywał do dzienników. W «Dodatkach Literackich» ukazywały się «co pomniejsze» jego

prace, o zamku w Skale i ruinach w Tyńcu, o obyczajach księżny Gryzeldy, (— przyczynek, słów kilkoro.) potem o pochodzeniu nazw bylin w gwarze podhalańskiej... Całe życie marzył o hipotezie. Była mu ona poezją, kochanką, (to autor tej hipotezy...). Już właściwie, czuł się twórcą hipotezy, w tem, gdy w dwudziestym szóstym roku jego życia żona mu porodziła bliźnięta. Umarły po trzech dniach. Skończyło się na trzech córkach, bo nigdy nie umiał wyciągać konsekwencji ze zdarzeń potocznych. Wreszcie został profesorem gimnazjalnym, i hipotezę djabli wzięli.

U kolegi raz poznał byłego ministra przemysłu i handlu, a u kanonika, którego znał z czasów rozvodu swej żony, spotkał księżnę. Ale zapomniał jak się nazywała. Było to podobno jedno z pierwszych nazwisk w kraju. Nigdy się nie dowiedział dlaczego. Nie szukał znajomości i tak zwanych «stosunków». W sobotę wieczorem chodził do miejscowej kawiarni, i w karty, ot, z przyzwyczajenia grał. Z wiekiem szachy zaczęły go męczyć. W imieniny wino, i nalewka na pestkach wiśniowych, roboty żony. Piwa sporo. (I powiedzieć, że o żonie tej mówiono niegdyś: «rozpustnica!»)

Gazeta, gimnazjum, seminarium, korepetycje gdzieś o szóstą wieczorem. Żona zasłała w grudniu. Córka była celująca. (z podporucznikiem raz poszła do kina) brat zginął w Ameryce, ale, gdy był w Polsce, to także nikt o nim nigdy nie wiedział.

Niedobity, byłby doczekał na pewne późnej starości, gdyby nie atak sercowy. Radca miejski przychodził teraz do kawiarni, i szukał nowego partnera do kart.

IV.

Maj, maj, a w maju dziewczęta, po wiklinach się gonilo o zmroku, wywróciła się łódka, z klubu «Adelajda» wyrzucono drucha Puczysia, bo zabił kopniakiem Zbyszka Beczke.

Na czerwonej, na pluszowej kanapie «Kurjerek» i ostatnia powieść Marczyńskiego. Co będzie? Co będzie?

Było i będzie: Polityka, sport i polemika, rozsądki za trzy groszy i szczypta rozwagi: już wystarczy: Rozwaga się nadał po szyję, i zwycięski stanął do boju, nagi człowiek, w kapeluszu. A pod spodem jest kurka, koszula i palto, spodnie w paski. Tak wyszedł na ulicę. Gdy stanie przedwitrną, spogląda na melon: «Ten, niech tylko wyplacą mi kwiecień.»

I ten melon zostawi synowi w spuściźnie. Koronę, owoc pracy, tradycję i resztę. («ach, czemuż nie został w wiklinie», westchnął życie-rysopista).

Wicher się miotał w gałęziach, i ryśtoki zapchane były liśćmi, gdy szedł jego syn za trumną. Zamyślony, w melonie, że ta i owa mówiła: «Wykapany ojciec». Pierwsze cztery rządy szły tak w zamyśleniu, wdychał ktoś szeptem że nieboszczyk mógł żyć. «Taki był zdolny». Na to Adam Straszyc, gestykulując nadmiernie, powiedział za głośno: «Ogromny nabój, mało prochu.» Ten i ów się obejrzał, że na pogrzebie, a tak głośno. Wyglądali wszyscy jak czarna procesja, której wicher znieść nie może.

Zygmunt Mycielski

Kopalko Zbigniew

„I T E R M E D I U M U L I C Y”

(s w a w o l n y t e r c e t)

Wiśniowy sad.

Słodycz kwietnego wieczoru. Gasnące słońce, cisza i senny trzepot gałęzi.

Spacerowało trzech dryblasów...

Opój z łezką: Srogi i nieustanny jest krzyk młodej krwi.

I dlatego trzeba... rozmawiać!

Szatan z Pińska: A gdzie czyn—wzniosła fontanna?*Młokos ze swastyką:* Wokoło nas—kłębi się całe morze zagadnień i spraw aktualnych...*Opój z łezką:* ...nabrzmiących jak winne grona...*Szatan z Pińska:* ... Słowem «rozędma» najpilniejszych problemów!*Opój:* Nie bawmy się w obserwatorów dnia. Bo przecież nadchodzi już noc — ów łańcuch godzin zdrętwiałych...*Młokos:* Dlaczego nie mówisz, jak człowiek zwykły—prosto... z mostu? Nie można przecież wечно wpatrywać się w noc, w której nie dzieje się nic oprócz snu.*Szatan z Pińska:* Zapominasz o poezji młodzieńczej.*Młokos:* Wszelka poezja to zdrada dzisiejszości. Przestańmy kwilić, bo przyszedł czas pracy.*Szatan:* Rozumiem. Interesuje ciebie najbliższa, «namacalna» rzeczywistość. No tak,—problem młodych, front walki z komunizmem, wykuwanie nowego oblicza narodowego, paląca kwestia żydowska...*Młokos:* ...idea ekspansji kulturalnej i gospodarczej,*Szatan:* idea obronności kraju!*Opój:* Galopada problemów.*Młokos:* Świadoma i zorganizowana galopada problemów.*Szatan:* Nie śmiejmy nawet pomyśleć, że są to roje małych spraw w olbrzymim bagnie świata...*Młokos:* Co znowu!*Opój:* Zływa się wiatr! — Słyszycie, jak w gałęziach zawieciało coś nagle!

Tak. Mowa wiatrów jest czasami mową olbrzymów...

Młokos: Cóż z tego.!*Szatan:* Kochasiu, nie rozumiesz elementarnych praw poezji — twój mózg paranoietyka...*Opój:* Czemu w sadach wiśniowych nie ma mew...?*Szatan:* ...i rzymskich sandałów na zgrabne stopy kobiet?*Młokos:* Nie rozumiem szeptu waszych zmęczonych ust.*Szatan:* ... chciałeś powiedzieć—belkotu zamęczonych dusz...?*Młokos:* Nie pojmiecie nigdy świętych praw konstrukcji — jesteście oślizgłą galaretą majaczeń i przywidzeń!*Szatan:* Swastyka padła ci na mózg — młodzieńcze! Nie umiesz myśleć... «infernalnie».*Opój:* Mimo wszystko wypada pozazdrościć mu «wyklarowanego światopoglądu».*Szatan:* Estetyzujesz, a on w coś wierzy.*Opój:* Ma rację. Bo przecież istnieje dobro i sprawiedliwość...*Młokos—prawda społeczna i polityczna.**Szatan:* i gruźlica!*Opój:* Muszę jednak dodać, że nie wierzę możliwości rozwiązania najmniejszego problemu «społecznego», chyba, że...*Szatan:* chyba, że...*Opój:* ... chyba, że przewróci się świat...*Szatan:* ... anarchizujesz...*Opój:* Wszystko zacząć od nowa. Narąbać drzew—urobić wielki stos i palić...*Szatan:* ... kulturę?*Młokos:* I w niszczeniu można odnaleźć istotne prawo tworzenia.*Szatan:* Tak, to proste. Niszcząc, zapominamy o balaście przeszłości — i wolni od grzechu stapać możemy daleko w... las.*Opój:* Nie, tak być nie może. Wycofuję się. Przestraszył mnie smutek i groza takich chwil. Nie lubię, kiedy «dni narodzin stają się dniami żałoby». Zwaliska i ruiny to śmierć, a śmierć jest gorsza od życia.*Młokos:* Jesteś czuły — jak stara panna w chwili zgonu jej kanarka. Niszczenie nie zawsze jest śmiercią. Muszę ci wyłożyć kilka prawd...*Szatan:* ...wiecowych.*Młokos:* ... aktywne i twórcze pokolenie młode zawsze rozrywać będzie krępujące go

więzy i szukać zupełnie nowych form życia zbiorowego i nowych przemyśleń ideowych.

Szatan: A więc radykalizm—swastyko?*Młokos:* Młodzi zawsze w sposób nierozzerwalny łączą będą nacjonalizm z radykalizmem społecznym. Zaznaczam tylko, że zjawiska tego nie można klasyfikować tępa metodą doktrynerów.

Nie idziemy bowiem ani «na lewo», ani też «na prawo».

Siłą nazą jest czujna obserwacja i ostre

wyłapywanie istotnych odgłosów wrzawy akustycznej świata.

Szatan: — Czy potraficie się zorientować?*Młokos:* Za busołą służy nam wiara w naród i jego żywe posłannictwo. Chcemy dążyć do stworzenia nowego typu człowieka—typu zdobywczego, rozumiejącego potrzebę ekspansji i szerokiego rozpostarcia ramion.*Opój:* Patos u takiego, jak ty «roztropka»?*Szatan:* Nie przeszkadzaj młodzi—niech się wygadają czujni obserwatorowie otaczającej nas rzeczywistości. — Oni — czujne i czułe sejsmografy.*Opój:* Tak. Młody musi mieć złudzenie, że jest wielkim współtwórcą w codziennym obrocie planety.

«Młodzi są jak psy nasłuchujące: dreszczem wstrząsane szczerkają na wiatr!»

Młokos: ... dość już wiekowego niedośledstwa. Głosimy ekspansję naszej narodowej kultury.*Szatan:* Cóż na to ministerstwa?*Młokos:* Szanujemy przedwojenne pokolenie, ale nie wierzymy, by w starych mózgach jawiła się śmiała myśl reformy, by...*Szatan:* by w zwapniałych aortach przepływała pulsująca żywa krew.*Opój:* Kręgosłupy ludzi starych zeszytowały w pozycji kornej, kompromisowej...*Szatan:* Jest to t. zw. zdolność akomodacji.*Młokos:* Pozwólcie mówić dalej.

Chcemy żyć i walczyć. Wierzymy bowiem w prawdę, iż nie w biernej kontemplacji rodzą się czyny społeczne, ale w ustawicznej, bezlitosnej walce i poszukiwaniu.

Szatan: I dlatego tęsknicie do «wodzów».*Młokos:* I dlatego myślimy czasem o nowoczesnej *Inkwizycji*, którąby świętym ogniem wypaliła wszystkie rany, co nas trapią i całe mnóstwo narostów i śmiecia, przytłaczające całe nasze życie narodowe.*Szatan:* Bezkompromisowa walka w języku oficjalnym zwykła nazywać się «rozwydrzoną anarchią — rewolwerowy mówco!»*Młokos:* Nie jesteśmy anarchistami! — pokolenie przedwojenne—ludzie odgradzeni od realnego życia wysokim stanowiskiem, dobrobytem i nieaktualnym i nietrafnym odczuwaniem rzeczywistości — nie rozumieją nas.Powtarzamy głośno, nie jesteśmy anarchistami, bo chcielibyśmy ażeby wszystkie nasze możliwości i zapał zostały wyzyskane dla celów realnych. Nie obawiamy się wyzysku, gdy idzie o sprawę wielką—sprawę *jutra naszego Narodu*.*Szatan:* Czyżby więc nowa «radosna twórczość»? Przecież hasło «byczo jest» zamilkło już bezpowrotnie, przecież stare bożyszcza uległy zwietrzeniu, wypłowiły słowa demagogów.*Młokos:* Nowa «radosna twórczość»? Chyba nie. Jesteśmy bowiem za trzeźwi, ażeby uwierzyć w potęgę frazesu.*Szatan:* Konsolidacja...?*Opój:* Zarzucona wędka czeka na zdo bycz.*Młokos:* Nie wierzymy w «mowne» uroczyste deklarowanie — wierzymy tylko w czyn i to «nasz» czyn!

Každy kto uczciwy — musi wyznać, że proces od dołu — musi zawsze przejawiać większą dynamikę, niż «działalność» czynników oficjalnych.

Opój: Klaskaniem mając nabrzękle prawić.

Znudzony pieśnią lud wołał o czyny...

Szatan: Słowo i czyn. «Cóż zatem jest prawdą?» — jak mówił drwiący Piłat i nie czekał na odpowiedź.

„Nacjonalizm jest wrogiem kapitalizmu“

Takim zdaniem kończy swój artykuł p. J. Trzeciński w ostatnim numerze «Spraw Otwartych». Artykuł ten rzucił śmiało wyzwanie do dyskusji, zwrócił zwłaszcza uwagę na dwa momenty — na «upraszczanie» pojęć i na słabo podkreślaną dotychczas kwestię stosunku nacjonalizmu do kapitalizmu.

«Upraszczenie» jest tak znamieną metodą dzisiejszego rozumowania, tak łatwym i skutecznym sposobem zaprzeczania prawdy.

Antysemityzm — to już od razu endek. Przeciwnik komunizmu — to zdeklarowany burżuj. Katolik — równa się klerykał, lub wysłannik «czarnej międzynarodówki» i t. d.. Krótko mówiąc — czego się nie rozumie, lub nie chce zrozumieć, to się «upraszcza», podciąga pod wspólny mianownik, «syntetyzuje»... Ileż jednak w takiej «syntezie» jest fałszu i zakłamania, ile krzywdzącej podłości, która paraliżuje wiele najszlachetniejszych zamysłów i czynów! Metoda «uproszczenia» stosowana jest dzisiaj wszędzie, specjalne jednak triumfy święci w życiu politycznym i społecznym. W życiu prywatnym wyraża się w postaci braku poszanowania cudzych przekonań i poglądów.

Polityczne partyjnictwo rozacza monopol nad jednostkowymi zapatrywaniami, a marnując jednostkom swoje wytyczne, usiłuje przekreślić wszelki indywidualizm w myśleniu. Zakłamanie, uprawiane przez niektóre kierunki, zmienia się w zawód.

Nie zamierzam przeprowadzać apologii OZN u w Polsce. Ale czy prawdą jest, że każdy, zgłaszający swój akces do tego obozu, jest tym samym zwolennikiem byłej sanacji i kandydatem do kariery? A przecież cały szereg naszych dzienników, zwłaszcza narodowych, nie inaczej klasyfikuje tych ludzi ludzi, jak «sanatorów» i «karierowiczów». Czy ONR — zasługuje na potępienie dlatego, że z jego szeregów wyszło wiele jednostek, które przeholowały w swym radykalizmie? I czy Stronnictwo Narodowe można nazwać «bombiarzami» i «petardziarzami» dlatego, że jakiś p. N., były członek tegoż stronnictwa, podłożył petardę pod drzwi p. Eisenbauma?

Tego rodzaju charakterystyka, spotykana dzień w dzień na łapach prasy, w publicznych przemówieniach i w prywatnych rozmowach, jest dowodem panowania jakiejś atmosfery tłumy. Atmosfera ta jest szczególnie szkodliwa — moim zdaniem — w rozwoju jakiejś jednolitej myśli, jakiegoś wspólnego porozumienia się tych obozów, które ideowo są sobie pokrewne, a rozbiegają się między sobą głównie dlatego, że się klasyfikuje ludzi na podstawie metody «uproszczenia».

Metoda ta u nas łączy się z odwiecznym partyjnictwem Polaków, ze skłonnością do kłótniowości i krytyki. W krystalizującym się nacjonalizmie polskim, nacjonalizmie o szerszych horyzontach, opartym na poszanowaniu naturalnych praw jednostki i na etyce, moment demaskowania tej metody jest niezmiernie doniosłości.

I dlatego też artykuł p. Trzecińskiego, który tak jasno stawia sprawę stosunku nacjonalizmu do kapitalizmu, zasługuje na całkowite uznanie. Bo też celowo prowadzona robota zakłamywania społeczeństwa osiągnęła taki skutek, iż nie inaczej osądza się tych, co są przeciw lewicy, jak i zwolenników kapitalizmu. Walczymy o chrześcijańskie oblicze nacjonalizmu. Wiemy, że jego fundamentem mają być prawa ducha. Przeciwnikiem nacjonalizmu będzie więc każdy system, wyrastający z materii — a zatem tak komunizm, jak i kapitalizm.

Kapitalizm, jako system gospodarczy, różni się od chrześcijańskich wytycznych we wszystkich swych zasadniczych założeniach. Jest to system nawskroś pogański. Pogański pogląd tkwi u podstaw jego zapatrywań na własność prywatną, na pracę człowieka, pogaństwem trąci wybujały indywidualizm kapitalistyczny, oraz egoizm, jako główna norma osiągnięcia zamierzonych celów, pogański jest wreszcie cały duch, jakim przesiąkł kapitalizm od wieków. I dlatego też równie wrogi jest nacjonalizmowi komunizm, jak i kapitalizm.

Oba systemy dążą do jednego celu, do supremacji materii na niekorzyść ducha.

Wytyczne katolickiej ekonomiki, tak wspaniale sformułowane już przez św. Tomasza z Akwinu, są najlepszym wskaźnikiem dla nacjonalizmu, który chce się liczyć z prawami natury i etyką. «Choć nie na lewo, ale i nie na prawo».

Siłą przemocy zdaje się sklasyfikowano kapitalizm—jako prawicę.

Jeżeli jednak zależy komuś na terminie — to wyraźnie trzeba zaznaczyć, że prawicą nie jesteśmy. Taka prawica zaszczytu nie przynosi. — Więc czym jesteście w takim razie? Twórzycie chyba nowy termin?

— Jeżeli komuś—powtarzam — zależy na terminie, zgoda. Idziemy środkiem. Chciejcie nas tylko zrozumieć.

Wacław Jastrzębiec

Artykuł powyższy, zwłaszcza jego sformułowania końcowe («Idziemy środkiem»), nie jest wyrazem poglądów na to zagadnienie całego naszego zespołu redakcyjnego. Zamieszczamy go ze względu na wartość każdego poszukiwania.

CZY JESTEŚ JUŻ CZŁONKIEM KAS BEZPROCENTOWYCH?

Zbigniew Kopalko

„Śpiewam dla siebie“

(Szalona recenzja)

Szalona, bo napastliwa. Nie można niweczyć cudzych wizji i wlażyć zabłoconymi buciarzami do szlachetnego wnętrza artystowskich osamotnionych dusz. Wytłumaczyć nas jedynie może instynkt poszukiwacza i kolekcjonera. O ucho nasze równie dobrze uderzyć może i pbrzęk starej zbroicy, jak i szept prowincjonalnej dzisiejszości. Szukamy rzeczy gorszych, słabszych, głębszych, niż...

Zresztą tłumaczyć się nie wypada—myślą rozsądnie niektórzy. I dlatego mówmy bez ogródek o co rzecz idzie! Wpadły nam w ręce dwa tomiki regionalnej poezji wileńskiej — których autorem jest niezwykle obiecujący poeta (o wybitnie hermetycznej potencji) — p. Szklennik z Głębockiego. Tomiki zaopatrzone są oryginalnym acz trochę za intymnym tytułem „Śpiewam dla siebie”. Tytuł rzazu onieśmiela krytykę, — ale skropuły muszą pierzchnąć skoro się zważy, że zabrakło w nagłówku małego słówka „tylko”. „Śpiewam tylko dla siebie” — odebrałoby prawo interwencji.

Przysięgamy do prezentacji niektórych wierszy:

PROMYK

Przez sparą łuczyczek w okienku
Chłupy rzuconej niedołą,
Wciąż promyk ze szczęściem wiosenki
Przenika i złoci swawołą.

On złoci jej ściany czerniałe
On złoci w niej ziemię i łożę
On szuka i lica zbolale,
Lecz smutnych wynaleść nie może.

Najciekawsza jest bajka o Cyklopie. Proszę się „wczuć” w niesłychaną mistrzowską ekspresję słowa, proszę zasmakować w przeczystym poetyckim „kryształu”:

A było to w naszym zakątku
W ojczyźnie przy mieście Głębokiem
Gdzie temu są ślady w porządku
I służą każdemu widokiem

Nad wodą w zaroślach nie miłych
Gdzie trawą spowiła się droga
Tam chata o ścianach już gnitych
Dziś patrzy wiekami ubogo.

Nie zgadniesz o nim jak należy
Ni lew ni krowa i nie świnią
Nie z cudzych stron, bo takie zwierza
Wyginęły, a ten nie ginie.

Pragnienie twe pamiętam chłamię
Przedrzżnia go najgrubszym głosem
I budząc gości z podskokami
Pochodzi węższy zewsząd nosem.

Obiega, kręgiem dość nie śmiało
Nareszcie bliżej stanął djabeł
I wszędzie, brzydząc się pomału
On łapą swą ze wstrętem gabał.

Jakie to wnikliwe. Poeta z „przeziwłą” prawdą psychologiczną odmalowuje diabła, „brzydzącego się pomału” i ze wstrętem „gabającego”—łapą.

M U Z A

Skrzydłami piór, w połyskach wrażeń i swobody,
Nad bezdną krótkich chwil, tajemnic i niedoli
Ty trącasz duszę mą, by uczyć martwe spody
Obudzić życia strun i zerwać płasz niewoli.

Ten „płaszcz—niewoli”—rozczuła, zniewała i każe wyć z zachwyty.

HOŁUBICKA PUSZCZA

Jeśli zdarzyło się być komu w tej stronie
Gdzie rzeka Berezyna, gdzie rzeka „Ponia”
Lub nawet „Czyścianka” czy takż „Łydnicą”
Zapewno ten słyszał od chłopa szlachcica
Słów kilka o puszczy, o tej Hołubickiej,
Co była własnością Bójnickiego, Bójnickiej.

M R O Z Y

Ach wy mrozy, ach wy mrozy
Czemuż wy surowe takie,
Że kwiatusek żyć nie może
Że nie mogą żyć i ptaki?

Surowy «gotycki» niemal kształt wiersza wprawia nas w dziwaczny stan odurzenia. Podbici zupełnie, podnosimy pięście w niebo my odbiorcy egzotycznych wierszy.

K W I A T Y

Ach wy kwiaty, moje kwiaty,
Któż dziś wami błoń

„POLITYK“

przyczyną niezgody

Rzeczą bezsporną jest dla na fakt, że polski nacjonalizm godzi się z katolicyzmem. Wydawałoby się, że rzeczą równie niewątpliwą, powinna być zgoda między członkami katolickich organizacji, a narodowcami. Niestety, dziś możemy mieć tylko przekonanie, że to napewno wkrótce nastąpi. Dotychczas, bodajże od 6 lat, w Wilnie, jesteśmy świadkami raczej — niezgody.

Nie można twierdzić, że tylko jedna strona ponosi za to odpowiedzialność. To znaczy „katolicy” (cudzysłów, jako skrót, nie jako złośliwość). Przeciwnie. Jestem przekonany, że w niejednym wypadku narodowcy muszą się uderzyć w piersi i zmienić metody. Ale istota niezgody na czym innym polega.

Zwrócimy uwagę na pewien charakterystyczny nastrój, jaki panuje w akad. organiz. katol. oznacza się on niespotykanym wprost zaufaniem, jakim członkowie tych organizacji nawzajem się obdarzają. Na zebraniach krytyka zarządów jest może czasem długa, ale zawsze wyszuka, z „dobrym słowem” na końcu. Mowy nie ma o podejrzeniach. Każdy mocniejszy atak niemile razi członków. Nie ma zdecydowanej opozycji, a gdyby nawet taka istniała, to byłaby niepopularna.

I powiedzmy sobie szczerze, ten nastrój jest piękny. I może być on wzorem dla nie jednej organizacji. Ale tylko w tym wypadku jeśli nie doszedł do przesady. To znaczy, jeśli wzajemne zaufanie nie przekształciło się w „wzajemną” naiwność.

Ten charakterystyczny nastrój jest groźną pokusą dla kierowników tych organizacji. Te pełnomocnictwa moralne, jakimi członkowie obdarzają kierownika, aż się proszą, by je wyzyskać dla pewnych osobistych celów i ambicji. I znamy wypadki uległości wobec tych pokus. Ponieważ pamięć nasza dalej nie sięga, pierwszym był p. Dembiński. Po nim szli niektórzy z „polityków” Paks’u. A dziś? Zdaje mi się, że mamy powody obawiać się, że niektórzy kierownicy org. kat. weszli na tą samą drogę.

Podkreślam jednak: nie wątpię o tym, że wszyscy ci „politycy” wstępowali do organizacji z czystymi intencjami; nie myśleli nawet o tym by wyzyskiwać je dla własnych celów; kierownikami zostawali dla rzeczywistych zasług. Uważam więc, że dopiero na swych stanowiskach ulegali tym pokusom. Nie twierdzą również, że stojąc na czele tej czy owej organizacji mieli już i wyraźny plan wykorzystania jej. Zapewne raczej, byli oni tak zaślepieni przez swe osobiste ambicje, że nawet ich nie dostrzegali.

My jednak, jeśli i dziś tak się rzeczy miały, musimy do dostrzec jak najszybciej, wprost dlatego, by zapobiec katastrofom. Ale przede wszystkim musimy się zorientować w jaki sposób postępuje taki „polityk”.

Zaczyna się to zazwyczaj od tego, że najpierw prywatnie między najbliższymi kolegami, a potem na jakimś zebraniu, przekonywa on członków organizacji katol., że powinni oni wziąć udział w życiu społecznym i politycznym; że obowiązkiem młodego jest walczyć, a nie marzyć tylko o spokojnym i dostatnim byciu. I nikt mu racji nie odmawia. Bo też i racje ma.

Ale wnioski jakie się z tego sugeruje nie są już ani tak słuszne ani czyste.

Opowiada się więc o tym, że org. katol. wzięły udział w urządzeniu Mszy św. za powstańców hiszpań, w blokadzie Domu Akademickiego, w wyborach do Bratniej Pomocy i t. d. i t. d. Przygotowuje się więc umysły członków do tego, że org. katol. powinny się interesować polityką. Przygotowuje się członków do tego, że org. katol. winny tworzyć jakąś nową myśl polityczną. Sugeruje się, z resztą nigdy tego wyraźnie nie mówiąc, wniosek, że katol. org. powinny wziąć czynny udział w życiu politycznym.

A członkowie na skutek swego przesadnego zaufania i niechęci do ostrzejszej kry-

tyki nie widzą, że taki wniosek jest i nielogiczny i bezprawny. Nielogiczny, bo z przesłanki „człowiek musi brać udział w życiu politycznym” może tylko wynikać wniosek „członkowie org. katol. powinni brać udział w życiu polit.” A każdy przecież rozumie, że nawet wszyscy członkowie jakiejś organizacji nie są pojęciem równoznacznym z samą organizacją. Bezprawny zaś, ponieważ statuty org. katol. wyraźnie mówią, iż organizacje te są apolityczne.

Zaznaczę pokrótce swoje stanowisko: Nie ulega wątpliwości, że członkowie org. katol. muszą brać udział w życiu politycznym. Ale tylko w tonie jakiejś organizacji politycznej. Jeśli zaś takiej nie widzą mogą sobie ją stworzyć. Nie wolno zaś wprowadzać polityki do org. religijnych.

Ponieważ jednak między słowem „nie wolno” a praktyką istnieje duża różnica zwracam tu uwagę na regulamin Sodalitacji Marjańskiej Akademików. Jeden z paragrafów tego regulaminu zabrania przesowi Sodalitacji bez specjalnego zezwolenia, obejmować prezesury w innej organizacji. Jest tu wyraźnie zaznaczona chęć obronienia org. katol. od polityki. Ale jest zaznaczona zbyt słabo. Jeżeli się chce uniknąć tych kryzysów, jakie w ciągu ostatniego sześćdziesiątka org. katol. przeżywały po kilka razy, trzeba sprawę postawić kategoryczniej. **Kierownicy (zarząd) organizacji katolickich, w okresie pełnienia swych funkcji, nie powinni brać czynnego udziału w walkach politycznych i partyjnych.** Ten rok czy dwa abstynencji nie może się zle na nich odbić. A tylko w tym wypadku organizacje te utrzymają swój wysoki autorytet i unikną kompromitacji. Tylko w tym wypadku zasadnicze zadania tych organizacji zostaną zrealizowane. Nie wolno dopuszczać do takiego faktu, jaki miał ostatnio miejsce, kiedy to prezes apolitycznej organizacji religijnej, na zebraniu, w innej apolit. org. zwał-

ECHA RADIOWE

Miesiąc maj zaznaczył w muzyce naszej rozgłośni bardzo istotną zmianę. Oto nareszcie dostaliśmy własną orkiestrę, którą zorganizował Klub Muzyczny, i z której usług korzysta obecnie Polskie Radio. Wykonuje ona zarówno program żywej muzyki lokalnej, jak i część programu ogólnopolskiego i jest jednocześnie podstawą orkiestry symfonicznej.

Słabsze były koncerty z programem wypełnionym samymi tangami, bluesami, plor-foxami i tym podobną muzyką amerykańską. Takie rzeczy pozostawiać należy orkiestrom specjalnym, o ile nie ma się zamiaru zepsucia i zmarowania zespołu.

«Gwóźdźmiem» audycji majowych był Poranek symfoniczny pod dyrekcją Cz. Lewickiego z doskonałym czełistą K. Wilkomirskim, jako solistą (27. bm.) Trudny i bogaty program (Hayda, Mozart, Berlioz i in.) wykonany został bardzo dobrze. Na uwagę zasługiwały pierwsze wykonania dwóch utworów wileńskich kompozytorów: Suite «Nichieski Ptak» T. Szeligowskiego i Lamento del Tristeno Z. Mycielskiego. Cieszyć się należy, że ośrodki prowincjonalne, które teraz tak wydatnie Polskie Radio popiera, — pokazują własne oblicza muzyczne. To jest właśnie to, co jest istotne i niezbędne dla pełnego obrazu polskiej kultury muzycznej.

Dociągnięta i dobrze utrzymana w stylu była audycja Wileńskiego Klubu Muzycznego 26 b. m., wypełniona muzyką ośmnastowieczną. I tę audycję poprowadził niestrudzony Lewicki.

Bardzo interesującym był koncert kameralny 17 b. m., który w cyklu «Zapomniane arcydzieła» przypomniał nam bardzo ciekawą i oryginalną twórczość trzech synów Wielkiego Becka: Wilhelma Friedemanna, Filipa Emanuela i Jana Krystjana.

Udany i bardzo miły był Poranek dla Młodzieży (20 b. m.), złożony z pieśni i tańców ziemi wileńskiej. Prócz ciekawego folkloru polskiego «tutejszego» pokazał nam barwną mozaikę melodyj Wileńszczyzny: piosenki białoruskie, litewskie i tańce tatarskie i karaimskie.

Tryton

Odział tak na miłe lato
Jak dziewiczą skroń?

Któż doliny wszędzie wami
Jak kobiercem wskroś
Uszał ładnie, nie rękami
Czy nie Wielki Któż?

Którym z poetów na przestrzeni całych wieków mógł tak oryginalnie nazwać Boga «Wielki Któż»?

S A D

Czego tęskni sad Krupieński
Czego tęskni bór,

Czy godzinę dla nich kłęski
Już wygłosił kur?

Czy tajemnic doli smutnej
Wypadł dla nich ślad
I pod głosy czatnej lutni
Budzą uśmiech lat.

Zadumały się lata w «budzącą uśmiechu». A ślad «doli smutnej» wypadł spod głowy «czatnej lutni». Czy to nie piękne? Na tutejszej naszej ziemi żyje «Wielki któż» — kto poważnie myśli o nasyceniu ubożego rynku poetyckiego prawdziwą, przemyślaną poezją — płynącą z duszy prostej jak kwadrat.

czał jedno stronnictwo nacjonalistyczne agitując za drugim.

Nawiasem tu wspomnę tylko, że Obóz Narodowy nigdy nie wkładał żadnych wysiłków w to, by wprowadzić politykę do org. katol. A okazji było dużo. I sześć lat temu i w ostatnim sześciolciu kiedy się zdarzało, że na czele org. katolickich stali nie tylko zdecydowani, ale też i zorganizowani narodowcy. A więc nie Obóz Narodowy wprowadza politykę do org. katol. tylko niektórzy kierownicy tych organizacji, którzy w ten sposób chcą zwalczać Obóz Narodowy.

I TO JEST ISTOTA NIEZGODY.

Ale o ile zrozumieć możemy p. Dembińskiego, który walczył o chrześcijański komunizm, o ile zrozumieć możemy „polityków” Paks’a, którym chodziło o Stronnictwo Katolickie, o tyle niezrozumiali są dla nas dzisiejsi „politycy katolicki”. Nie będziemy badać ich przeszłości, chociaż może właśnie w niej kryje się źródło tej antypatii do Obozu Narodowego. Najdziwniejsze jest to, że oni dziś również uważają się za nacjonalistów. Nie walczą nawet z ideologią Obozu Narodowego. Ani nawet z jego metodami. Cała walka skupia się na wyciąganiu przeróżnych, prawdziwych i nieprawdziwych błędów i grzechów, jakie członkowie Obozu Narodowego, na własną rękę, popełnili. Czytelnik zrozumie, że nie mogą się długo za trzymywać nad tymi sprawami. Jeden tylko charakterystyczny „atak” na Obóz Narodowy. „My wiemy” powiada do mnie „polityk katolicki”, ilu narodowców przystąpiło do Komunii św. w Częstochowie. „No, taki argument to jest już zastraszający. Bo jedno z dwojga: albo ten „katolik” (tu już raczej złośliwość niż skrót) przystępował do Komunii św. i w tym czasie obliczał swoich wrogów politycznych, a więc robił bardzo źle, albo też sam nie był u Komunii św. a to samo wytykał innym, co też jest zgola niedobrze. — Nie jestem cynikiem, i unikam podobnych argumentów w prasie, ale doprawdy jestem sprowokowany, spotykając się co raz częściej, z taką lub tego rodzaju „walką polityczną”. Trzebaż nareszcie zrozumieć, że najbardziej narażeni na faryzeizm są członkowie org. katol., że oni powinni się go specjalnie wystrzegać, jako pewnej wady środowiska. Trzebaż wreszcie uświadomić sobie też, że bliższy idei katolickiej jest grzeszny celnik, niż „świątobliwy” faryzeusz.

Zdarza się też, że taki „polityk” na własną rękę atakuje Obóz Narodowy, w chwili zaś kiedy spotka się z kontratakiem zasłania się jak tarczą swą organizacją katol. wołając wielkim głosem „Narodowcy zwalczają organizacje katolickie”. Czy takie fakty nie podpadają też pod miano hipokryzji?

Ale jest jeszcze jedno pytanie. Może „politycy” z org. kat. odznaczają się rzeczywistymi wybitnymi zdolnościami politycznymi? O tych starszych mówić nie będę, bo znamy ich działalność. Ale nasi współcześni? Niestety. Żadnych pozytywnych rezultatów. Nic prócz kompromitacji. Nie mogą się rozpraszać na szczegóły, zresztą niektóre zna już czytelnik z tegoż artykułu. Chodzi mi o taki krok polityczny „na większą skalę”. Pan Cat - Mackiewicz zaczął subsydiować „katolików” wydając im „Trakt Batorego”. I mimo, iż tłumaczono, że p. Mackiewicz to nie jest towarzystwo dla org. katolickich, przeważyły sprawy materialne. I do przewidzenia było, że w tymże „Traktacie Batorego” wyśmieją zdolności publicystyczne członków org. katol., i do przywidzenia było, że się, jak na złość, będą ukazywać jak „świętecznym numerze „Słowa”, z 16 maja, interesujące reklamy laboratoriów biochemicznych „mobilizujących wszystkich mężczyzn” i do przewidzenia było, że w końcu po klótni „Trakt Batorego” przestanie właściwie być pismem „katolików”.

Nic nie możemy powiedzieć o zdolnościach politycznych naszych „polityków”. Może one i są. Ale, że do szkoły przygotowawczej trzeba iść—to fakt.

Słów tych kilka poświęcam tym, którzy wprowadzają organizacje katolickie na fałszywe drogi. Bo fałszem jest „robienie polityki” przez nie, fałszywe są metody walki, fałszywe wreszcie talenty.

Słów kilka poświęcam też tym, którzy nasłuchawszy się o zbrodniach i grzechach, machną ręką i z goryczą powiedzą: polityka aó brudna rzecz. A szkoda każdego straconego człowieka. Bo polityka to piękna rzecz. I nie brudzi, tylko uszlachetnia i daje hart. Ale w tym wypadku, jeśli służy Idei. Nie będą kończyły stereotypowe. A Idea w Polsce dzisiejszej jest jedna, a wyznają ją i t. d. i t. d.

No ale cóż poradzę, kiedy tak myślą
b. p.

ŚWIAT ZA SZYBĄ...

(sugestie — ozdoby nasze)

NASZE STANOWISKO

Są ludzie, którzy czują żal do «Spraw Otwartych». Za to, że niby nie są one... otwarte. Że pomijają milczeniem niektóre ważne i aktualne zagadnienia. Więc wyjaśnijmy sobie: Pragniemy by «otwartość» naszego pisma nie była plotkarstwem, tylko poważną szczerością.

Dlatego też nie pisaliśmy o powstaniu Obozu Zjednoczenia Narodowego. Bo cóż mogliśmy napisać prócz znaków zapytania? Dziś nawet, kiedy minęło już sporo czasu, ten znak zapytania unosi się ciągle na tle działalności p. pułk. Koca. Ponieważ jednak niektóre sprawy się wyjaśniają, ku uspokojeniu czytelników, kilka słów powiemy.

Do p. pułk. Koca czujemy szacunek. Bo dzisiejszy Obóz Zjednoczenia Narodowego, to nie dawny Blok Bezpartyjny. Bo w tak trudnej chwili, kiedy nasze życie polityczne jest «dziedzicznie obciążone» p. pułk. Koc poziom jego stara się podnieść. I być może, że O. Z. N. nie będzie popularny. Bo program jego, z jednej strony jest za młody, z drugiej zaś nienowy. O ile p. pułk. Koc nie będzie dążył do «przymusowej» popularności i wlecie się zasłuży naszej ojczyźnie i zdobędzie szacunek u społeczeństwa.

Cieszą nas oświadczenia przedstawicieli O. Z. N-u, o nie przyjmowaniu wszystkich, którzy zgłaszają akces do Obozu, o nie tworzeniu specjalnych organizacyj czy kadr młodzieżowych. Ta sprawa jest szczególnie ważna. I zdaje nam się, że w oświetlaniu kwestii młodzieżowej — młodzież sama powinna zabrać głos. Ponieważ niewątpliwie z jej łona wychodzimy, nie kuszając się o żadną reprezentację, chcielibyśmy zwrócić uwagę na dwie sprawy.

Czy mógłby nam kto wskazać bardziej popularną postać wśród młodzieży od Romana Dmowskiego? A przecież, (dajmy na to w Wilnie), prawie go nie znamy. Nawet większość z nas nie widziała go. A przecież nikt z nas nie słyszał by żył on z młodzieżą «za pan brat», wiwatował na jej cześć, pochlebiał jej.

Młodzież nie lubi represyj. (no, nie ulega wątpliwości), ale nie lubi też zbyt wielkiego zwracania na nią uwagi; pochlebiania jej. A z dwojga z tego lepsze są już represje od pochlebstw. Bo te ostatnie deprawują.

Druga sprawa, której p. pułk. Koc, zapewne dobrze rozumiejąc, stara się nie używać, to odciąganie młodzieży od obozu po-

litycznego, który ją wychował. Bo takie odciąganie to poprostu namawianie do zdrady. Wydaje nam się, że przyczyną naszego rozbitcia partyjnego i naszej niezgody, zawsze był właśnie brak szacunku i przywiązania do partii.

Wszystkim nam, mówimy to szczerze, zależy na konsolidacji. Ale musi ona być oparta na zasadzie sprawiedliwości.

I tego oczekujemy od p. pułk. Koca.

BUSINESSMAN Z TALENTEM I ODWAGĄ CYWILNĄ

«Cat» doczekał się ostatnio hymnu pochwalnego na swoją cześć na łamach «Merkurjusza» swoją drogą—fakty takie działają pokrzepiająco, widoczne bowiem jest, iż nie wygasa w Polsce pożyteczny typ skrybypanegirysty!

Publicysta wileński zasługuje w całej pełni na słowa uznania, to też i my chcielibyśmy kilka bobkowych liści dorzucić do wienca oplatającego czoło redaktora «Słowa» — redaktora, który tak doskonale orientuje się w nauce, zwanej «wiatrologią».

Zarzucają p. Mackiewiczowi giętkość, i systematyczne volty. I cóż w tym złego — pytamy się «nawnie» — przecież «giętkość» — to najwspanialsza cecha (biologiczna) każdego rasowego dziennikarza.

Albo ta systematyczność — to przecież walor «prima sort»; — Hulewicz «systema-

tycznie» — trzepało się przez miesiąc, Okuliczowi, nie dawano odzignąć przez bite 2 miesiące (a i teraz od czasu do czasu — przejeżdża się po «nieboraczynie») — a już te większe tuzy, jak Grażyński, Świętosławski i Poniatowski to przez kilka lat nie będą miały spokoju.

Pan Mackiewicz umie «wykańczać» — obdarzony siłą ciosu — knockoutuje przeciwnika bez litości. Należy on do ludzi silnych, którzy gardzą sentymentem. Nie pozostaje więc nic innego, jak krzyknąć głośno: Cześć ludziom silnym, — wiedzącym czego chcą.

Business — to wcale nie hańba.

JEDNEGO BRAK, DRUGIEGO ZADUŻO

«Podbipięta» w Nr. 21 zamieszcza pogawędkę «Przy stole Arkonii»:

— Wiesz, nie chciałem wierzyć, że przyjdzie.

— Marszałek Śmigły Rydz?

— No, tak. Bo pomyśl tylko: zamknięte Bratnie Pomoce, represje wobec studentów no i wreszcie ta Arkonia. Nie mieściło mi się w głowie, że przyjdzie do Arkonii.

Dla czego?

— Bo przecież Arkonia walczyła w roku 1926 po stronie wojsk rządowych. Wprawdzie z rozkazu, który wyszedł z siedziby ówczesnego Prezydenta, ale walczyła.

— Nie rozumiem tych skrupułów.

— Ja już dzisiaj też nie rozumiem, ale przyznać muszę, że je miałem. A zresztą

któż był najczynniejszy przy zapraszaniu Marszałka?

— Kto mianowicie?

— Inż. Tadeusz Wędrowski, który w r. 1926 dowodził czasowo oddziałem Arkonii na Polu Mokotowskim.

— Ciekawel. i t. d. w tym tonie.

Wszystko to piękne tylko brak jednego słowa u góry: «nadesłane».

Zadużo natomiast przechwalania się tym rokiem 26. Broń nas Boże od tego, byśmy mieli licytować krew przelaną na Polu Mokotowskim, tan jak niedawno licytowano się zasługami w walce o Niepodległość.

Brakowałoby jeszcze tego byśmy mieli sprzedawać za posady pamiątkowe sygnety z blokady Domu Akademickiego w Wilnie.

TEŻ «POLSKI PISARZ»

Pisarze polscy protestują przeciwko nowej pisowni. Bardzo pięknie. Kilkadziesiąt ładnie brzmiących nazwisk podpisało projekt. Tylko na Boga co tam robi Adam (Aron) Gallis? Natrętny, mały żydzyk, nie mający żadnego dorobku literackiego oprócz «szmoncesowatych» reportaży radiowych? Kiedyż doczekamy się takiego momentu, że obiecujący Aroniek zaszczyści swoją osobą wyłącznie kulturą żydowską?

HARUSPEX

Rozwiązanie konkursu „Co to jest“

W numerze 6-tym ogłosiliśmy konkurs p. t. „Co to jest“ — urządzony przez Wileński Klub Krótkofalowców. Odpowiedzi na konkurs nadeszły 21 z tego 8 trafnych. Droga selekcji — zastosowując warunek najszybszego gółowskiego opisu podanego na fotografii aparatu. przyznano nagrody w postaci aparatów detektorowych „Detefon“ Państwowych Zakładów Tele i Radiotechnicznych następującym osobom:

1. P. Zofia Krzemieniecka, Wilno, Pańska 8
2. P. Wład. Rokuyżo, N. Wilejka, Kościelna 3

Wymienione osoby proszone są o zgłoszenie się do Wileńskiego Klubu Krótkofalowców, Zygmuntońska 20 w dniu 9 czerwca r. b o godz. 19-tej celem odebrania nagród

Rozwiązanie konkursu brzmi: Aparat sfotografowany jest krótkofalowym nadajnikiem pracującym na fali 10 metrów. Z pomocą tej stacji nadawczej osiągnięto połączenia kilkakrotnie ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki oraz Brazylią i Kanadą. Koszt budowy takiej stacji nadawczej wynosi około 50 zł.

„Frukta artistica“

Owoców południowych smak boski zachwyca
winne grono, pomarańcz, lub brzoskwinia
słodka,

uśmiechem słońca wabi i ciepłem nasyci,
lecz gdy tylko zgnilizna wędrze się do środka
jad i gorycz masz w ustach — przeklinasz
złe bogi,
który wówczas najgorszy wśród gatunków
ziela?

Ja ci podpowiem wilnianinie drogi:
najwstrętniejsza w świecie — nadpsuła mo-
rela

Wincenty Dłubek

P. S. A jaki sens jest z tego — drodzy
państwo wiecie?

„Robak się łęgnie w najbujniejszym kwiecie“.

FIRMA CHRZEŚCIJAŃSKA

S. Targońska

WILNO
ul. NIEMIECKA 2
(pod hotel „Europa“)

posiada na składzie duży wybór **rowerów** różnych firm, **maszyny** do szycia, **gramofony**, **patefony**, **płyty** i wszelkie części do tychże.

Ceny dostępne.

Tanio lecz dobrze

wykonane:

Garnitur spacerowy modny	od zł. 55.—
marynarka «Fresco» prakt.	„ „ 40.—
spodnie flanel. szare i beige	„ „ 15.—
spodnie sport. przerab. ang.	„ „ 14.—
plaszcz szewiutowy b. modny	„ „ 54.—
plaszcz gabardinowy	„ „ 53.—
plaszcz impregnowany	„ „ 38.—
plaszcz płócienny	„ „ 17.—

Przyjmujemy również obstalunki z własn. materiałów.

JABŁKOWSCY.



Zegary, zegarki,
budziki

Gwarant. Pierwszorz.

Firm

u W. JUREWICZA
przy ul. Mickiewicza 4.

NOWOŚCI WIOSENNE!

w wielkim wyborze najtaniej poleca
POLSKI SKLEP GALANTERYJNY
Zofia Jankowska Wielka 15.

Najmodniejsze bluzki, torebki, rękawiczki, pończochy, parasole oraz wykwinną bieliznę męską, damską i dziecięcą, krawaty i t. p.
P. P. AKADEMIKOM SPECJALNY RABAT.

Marne święta bez Krupnika!
KRUPNIK BEZ GOTOWANIA
I FILTROWANIA
sporządzisz przy pomocy zaprawy
ziołowo - korzennej. Flakon 1 zł.
wystarcza na 1 — 3 litry wódki.
POLECA SKŁAD APTECZNY
Władysław Trubiłły
LUDWISARSKA 12 (róg Tatarskiej)
Tamże wody kolońskie na wagę.
78 przecudnych zapachów.

O. MATKIEWICZ

Wilno, Zamkowa 12

Poleca: zegary i zegarki oraz
wyroby jubilerskie. Tamże
pracownia solidnej naprawy
zegarków.

ZAKŁAD KRAWIECKI

Zygmunt Sakowicz

były majster firm petersburskich
przyjmuje obstalunki w zakres
krawiectwa wchodzące

Ceny bardzo niskie
Wilno, Jagiellońska 6 m. 19.

SKŁAD PAPIERU i MATERIAŁÓW PIŚMIENNYCH
Specjalne działy:
MALARSKO-KREŚLARSKI RAM, OBRAZÓW i ZABAWEK.
PAPIERY TECHNICZNE — WIECZNE PIÓRA

Władysław Borkowski

Wilno, Ad. Mickiewicza 5. Telefon 372.

Pp. Inżynierom, Mierniczym i Technikom, na roboty sezonowe
polecam: Kalki, Szkiełki, Papiery światłoczułe.

Tkaniny Fabryk Polskich

JAN KOZIARA i S-ka

Wilno, ul. Wielka Nr. 50.

Na sezon wiosenny nowości:
jedwabie, wełny, materiały let-
nie, płótna, obicia meblowe
i inne.

Ceny najniższe.

Ceny ogłoszeń: Za 45 milimetrów 1-no szpaltowych na ostatniej stronie 7 zł. W tekście o 50% drożej. Prenumerata roczna 4 zł., pół. roczna 2 zł., kwartalna 1 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Wilno, ul. Arsenalska 6 m. 2.

Redakcja i Administracja czynne we wtorki i piątki od godz. 18 do 20.